

RG-01.02.13

Drodzy Koledzy, Sept. 22 1978

Ja wierze w cuda.

W 1942 roku, jesienia, wyszedl rozkaz aby sie stawic przed gmina Wieliczki o 3 popoludniu azeby nas wyslac do pracy. Musielismy poltora roku wezesniej opuscic Krakow i z pomoca P. Dudy z Bierzanowa osiedlismy sie we Wieliczce. Nikt nam nie dokuczal i jakos dnie biegly prawie ze normalnie, tak ze nikt nie uciekal, poprostu czekalo sie...

Pewnego dnia z koncem lata wyszedl rozkaz do gminy aby wybudowac i kompletnie wyposazyc szpital dla staruszkow, powyzej 65 lat. Oczywiscie wszyscy nad tym pracowali i ja bedac siostra milosierdzia na wypadek wojny pracowalam z wielkim poswieceniem aby umozliwic i ulatwic zycie starszym ludziom.

2 dni pozniej nagle zajechaly duze lory i Niemcy wyciagneli za nogi i rece wszystkich starcow z luzek, zudili ich na ciezarowki i odjechali bez slowa. Zimno mi jak o tym pisze, tyle lat unlynelo i nigdy o tym dniu nie myslalam swiadomie, moze trzeba pamietac.

Jak moze sie spodziewac ze nasi mlodzi to moza kiedyz zrozumie, ja to widzialam i nie wierze ze to jest mozliwe.

Wszystkich tych ludzi rostrzelano kolo lasu, napszod musieli wykopac duzy row, potem tam ich pochowali.

2 dni potem - nasza wedrowka zaczala sie, b. niewinnie na poczatku, czekalismy spokojnie na towarowki (co za wspanialy "business" to muszial byc wynajmowac te auta).

Wszyscy zostali naladowani w nocy dopiero na otwarte lory, ja stalam razem bratem Toldkiem, Mamusia i Ojcem w zedzie - nosilismy opaski s Mogen David. Nagle podszedl polski policjant, wzial mnie za reke i szedl prosto do pszodu auta gdzie tylko szofer siedzial, Polak. Posadzil mnie obok niego i znikna. Ja go nigdy wiecej nie widzialam i nie mam pojecia dlaczego mnie tam posadzil.

Jechalismy dobra godzine, jesli moze ugac pamieci, wszyscy zostali wyladowani do czekajacego pociagu a moj szofer ze mna, jedynym pasarzerem jechal az do 5 rano i zatrzymal sie przy Bloniach Krakowskich.

"Idz z Bogiem" byly jego slowa do mnie. Nie wolno bylo nikomu chodzic po ulicach do 7 rano - powoli, tak jak stalam zaczalam chodzic oczekujac strzalco minute.. nic i nikt sie nie ruszil na Bloniach.

Doszlam do jedynej osoby gdzie mielismy sie spotkac jesli sie wyfostaniemy jakos - Zosia Pozniak, moja byla nauczycielka fortepianu.

Pszycisnelam dzwonek, zaspana glowa Zosi i bez slowa, bez zdumienia otworzyla drzwi. Wyslala natychmiast se sluzaca swoje 3 dzieci na wies do Dzatkow, (maz jej byl w niewoli niemieckiej, ~~jakos~~ zabrano go razem z innymi Profesorem Univ. Jagiellonskiego.

Pamietam ze nic nie mowilam pszez caly tydzien, lezalam i patszalam w sufit. Pewnego dnia Zosia wreczyla mi papiery, moje nazwisko nowe - Krystyna Banach. Mlody czlowiek z Wieliczki, musial miec ten adres nagle sie ukazal, tez mial zalatwione papiery i Zosia kazala nam razem jechac do Lwowa (nigdy tam nie bylam).

Nie pamietam duzo ale nagle jestesmy we Lwowie w jakims mieszkaniu w piwnicy, Stefan do mnie mowi, czekaj tutaj az ja wroce, Zosia dala nam adres innego profesora we Lwowie ktory nam pomoze.

Czekolam, czekolam, noc zapadla - nie ma Stefana. Poszlam pocichu na strych.